

PIOTR WOJCIECHOWSKI ur. 1938; Poznań

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żydzi, Morejne

Żydzi

W opowieści lubelskiej żyła raczej harmonijna komitywa polskiego i żydowskiego świata. Ponieważ, po pierwsze, mama pracując na zastępstwo, jako wakacyjny lekarz w Kazimierzu Dolnym, zawarła cały szereg znajomości z kazimierskimi Żydami. Ale jeszcze dużo wcześniej, moja babcia, jako goj-handlowiec, była kimś, kto był osobą znaczącą w bardzo żydowskim właściwie świecie handlowym Lublina przed pierwszą wojną światową, podczas pierwszej wojny światowej, i zaraz po. Była bardzo poważana i miała w tym kręgu szereg przyjaciół. Pamiętam, że moja mama i moja ciocia niesłychanie dobrze wspominały żydowskie krawcowe, bardzo biedne żydowskie krawcowe, które za niespłacony kredyt w sklepie mojej babci-kredyt, który często było im łatwiej uzyskać u goja niż u Żyda, szyły przepiękne sukienki. Będąc z dość biednego domu i chodząc na taką dość arystokratyczną pensję, moja mama i moja ciocia były zawsze bardzo dobrze ubrane, i miały się też w co ubrać na potańcówki. Także te żydowskie krawcowe były bardzo dobre. Mój wujek chodził do 1918 roku do takiego lubelskiego gimnazjum, do *Lublińskiej Gimnazji*, póki razem ze swoim kolegą Wałeckim nie uciekł do ułanów. Przez pierwsze miesiące swojej służby wojskowej nie mieli jeszcze wojskowych czapek. Mieli na głowie takie dziwne czapki z tego gimnazjum, przez co nazywali ich w szwadronie „Japońcami”. Wujek miał w swojej klasie bardzo wielu przyjaciół Żydów, między innymi syna głównego kantora lubelskiej synagogi, z którym był bardzo zaprzyjaźniony. Wiem także, że z okazji świąt nasze rodziny wymieniały się jakimiś podarunkami. Wiem, że były to zawsze jakieś ciasta, a ze strony Żydów to była jakaś wspaniale przyrządzona ryba i jakieś specyfiki z gęsi. Także to było wtedy kiedy było szczególnie kiepsko z jedzeniem podczas okupacji. Takie smaczne rzeczy wspominało się w domu. Oczywiście ten świat został potem zniszczony przez Niemców.

Z takich bardzo lubelskich rzeczy to oczywiście pamiętam kawiarnię Semadeniego, która potem nazywała się Regionalna. Zaraz obok, w miejscu, gdzie potem przez długie lata były biura Orbisu, była kolektura loteryjna Żyda nazwiskiem Morejne, któremu udało się przeżyć. Udało mu się przeżyć, wrócił do Lublina, i wtedy na ulicach Lublina pojawiły się małe plakaciki z napisami: „Szczęście wróciło do Lublina-Morejne powróciło”. No więc myśmy byli tym bardzo zaciekawieni, co to znaczy, że szczęście wróciło do Lublina. Dowiedzieliśmy się, co to jest loteria i co to jest kolektura. Pamiętam, że przez długie lata na jego wystawie, kiedy jeszcze byłem w szkole podstawowej, była jedyna wtedy w Lublinie ruchoma reklama. Już nie pamiętam co to było, czy

lalka kiwająca głową, czy raczej jakiś migający, zapalający się semafor, ale pamiętam, że było to coś takiego co nas bardzo przykuwało.

Data i miejsce nagrania	2005-12-03, Warszawa
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Dominika Jakubiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"